Rok II. Październik 1906. Nr. 3.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO“

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą kwartalnie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor.	2·–
w Niemczech	„	Mk.	2·–
w Warszawie	„	Rs.	1·–
na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie .	„	„	1·20

Skład główny na Królestwo i Cesarstwo:

Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 20.

Adres Redakcyi i Administracyi Kwartalnika:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

Odpowiedź Rady Głównej na przesłany jej wykaz statystyczny Konferencyj w Krakowie i Galicyi za r. 1905.

Paryż, dnia 18. sierpnia 1906.

Szanowny Panie i Kochany Bracie!

Jesteśmy Panu bardzo wdzięczni za przesłanie nam tablicy statystycznej Rady Wyższej Galicyjskiej. Daty, jakie zawiera, wykazuje całą żywotność naszego Towarzystwa w Waszej stronie i doniosłość jego dzieł. Bracia z wielką gorliwością nawiedzają regularnie swe rodziny i pracują nad ich podniesieniem moralnem i religijnem zarówno jak i nad polepszeniem materyalnem ich położenia. Cieszymy się rezultatami, jakie uzyskali i dziękujemy Boskiej Opatrzności za oną opiekę, jaką Konferencye galicyjskie nie ustaje otaczać.

W znacznej liczbie parafij Bracia zajmują się słusznie uczniami i młodymi robotnikami. Całem naszem pragnieniem byłoby wiedzieć, jak dzieła opieki nad młodzieżą się rozszerzają i wzrastają. Po odwiedzaniu ubogich w ich mieszkaniu są one najdonioślejsze z pośród prac, jakie Konferencye mogą przedsię-

brać. Z zajęciem śledzimy postęp bibliotek katolickich utrzymywanych przez Towarzystwo. Nie wątpimy, że Bracia wszędzie rozdają rodzinom dobry materyał do czytania i starają się zwalczać zgubne skutki, jakie sprawia w naszych czasach piśmiennictwo złe a tanie.

Otrzymujemy regularnie wasze peryodyczne wydawnictwo „Miłosierdzie chrześcijańskie", będące wydaniem polskiem naszego bulletynu. Rozszerzenie jego wśród Konferencyj przyniesie cenne owoce, przyczyniając się do poznania coraz szerszego naszego ducha, naszych tradycyj i naszych dzieł; ścieśniając węzły, jakie łączą Konferencye z Radą Wyższą Galicyjską a przez nią z ogniskiem Towarzystwa.

Chciej przyjąć, Szanowny Panie i Kochany Bracie, zapewnienie mego serdecznego przywiązania.

G. L. Plantier
Wiceprezes generalny.

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w okręgu Rady Wyższej Galicyjskiej w r. 1905.

Przez cały szereg lat miała zwyczaj Rada Wyższa Galicyjska drukiem ogłaszać sprawozdania z działalności Towarzystwa w swoim okręgu — nie dla uzyskania pochwały, ale by szerszym kołom dać poznać prace Towarzystwa, a temu ostatniemu przysporzyć członków i dobrodziei. Do praktyki tej przez kilka lat zaniechanej z powodu, iż nie byliśmy pewni, czy nakład pracy i pieniędzy potrzebnych do wydania Sprawozdania się opłaca, obecnie powracamy, mając własne swe czasopismo, którego celem szerzyć znajomość dzieł miłosierdzia, a spodziewamy się, iż na przyszłość już w II. a przynajmniej III. kwartale będzie można sprawozdanie za rok poprzedni ogłaszać: zależy to głównie od tego, kiedy Konferencye swe daty nadeślą.

Liczba Konferencyj w Krakowie i Galicyi w r. 1905 przedstawia się w ten sposób, iż w dyecezyi krakowskiej jest 7 Konferencyj zależnych od Rady Miejscowej krakowskiej, a nadto jedna we Wieliczce.

W dyecezyi lwowskiej jest 8 Konferencyj złączonych Radą Miejscową lwowską, a nadto Konferen-

cye w Jezierzanach, Kołomyi, Stanisławowie, Knihininie-Górce, Nadwornej, Stryju, Złoczowie, Żółkwi.

W dyecezyi przemyskiej istnieją Konferencye w Iskrzyni, Jaśle, Korczynie, Krasiczynie, Krościenku Przemyślu, Samborze.

Wreszcie w dyecezyi tarnowskiej są one w Bochni, Grybowie, Nowym Sączu, Tarnowie i Tuchowie.

Były zawiązane i działały czas jakiś Konferencye w Kałuszu (dyec. lwowska) i Jaworowie (dyec. przemyska); o tej ostatniej pozytywnie wiemy, iż nie egzystuje a przypuszczamy też i o pierwszej, nie otrzymując od niej lat wiele ani znaku życia.

Natomiast są trzy Konferencye, które dyplom agregacyjny niebawem otrzymają, tj. Konf. św. Szczepana na Nowej-Wsi pod Krakowem, ś. Salwatora na Zwierzyńcu i św. Antoniego w Dębnikach pod Krakowem.

Liczba członków czynnych we wymienionych, agregowanych Konferencyach wynosiła 727 a rodzin nawiedzono 1182. Stosunek wzajemny obu tych cyfr powiada nam to tylko, że nie przekroczono orzeczenia Rady Głównej w Paryżu polecającego, by prawidłowo jeden członek nie miał więcej rodzin w opiece nad trzy. Jeśli jednak przeglądniemy wykazy poszczególnych Konferencyj, spostrzeżemy, iż w niektórych, jak u św. Floryana i św. Mikołaja w Krakowie, na Podgórzu, u św. Antoniego we Lwowie, w Stanisławowie, Stryju, Złoczowie, gorliwość członków usuwała z ich pamięci to polecenie. Nadto gdzie niegdzie liczba członków Kon-

ferencyi zbyt wielka, jest wymownym argumentem za założeniem w tej miejscowości drugiej Konferencyi; mamy tu na myśli Tarnów i Przemyśl.

Jeżeli udział Wielebnego Duchowieństwa w naszych pracach pozwala nam ufać, że i nadal nie ustanie, to pragnęlibyśmy, by więcej do nas należało tych, w których gronie Instytucya nasza powstała, by uczniowie szkół wyższych tworzyli znaczną część w gronie członków Towarzystwa. Rekrutuje się z nich wprawdzie przeważnie Konf. św. Jana Kantego w Krakowie, i są od niejakiego czasu w odrodzonej Konf. w Kołomyi, natomiast we Lwowie, mimo tylu szkół wyższych, prawie ich nie znać w Towarzystwie naszem. Ufamy, że to tylko chwilowo, gdyż Rada Miejscowa lwowska żywo zajmująca się potrzebami Towarzystwa, zapewne i tej sprawie postara się zaradzić.

Tradycye nasze nam radzą, by liczba członków czynnych w Konferencyi wynosiła 15 do 20; wobec tego jest kilkanaście Konferencyj (a które, to one same najlepiej wiedzą), co bez obawy przepełnieni amogłyby postarać się o nowy przybytek sił, ile że nie trzeba i o tem zapominać, że bardzo często od ilości członków i ich regularnego bywania na sesyach, zależy wysokość składki, która zawsze powinna być zasadniczem źródłem naszych dochodów. Tę ostatnią zasadę zrozumiano szczególniej w Konferencyach św. Jana Kantego i św. Floryana w Krakowie, w Bochni, Matki Bożej, św. Anny i św. Maryi Magdaleny we Lwowie, w Kołomyi. Natomiast poraz pierwszy w b. r. przytrafiło

nam się w sprawozdaniu jednej Konferencyi wyczytać w rubryce: tajne wkładki tygodniowe, słowo: żadne! Czyżby członkowie tej Konferencyi nie wiedzieli, iż obowiązek złożenia w miarę swej możności ofiary co tydzień na sesyi jest tak ścisłym, iż od niego żaden z członków czynnych uchylać się niema prawa?

Powiększenie liczby członków wykazuje szczególniej Konf. Bożego Ciała w Krakowie oraz w Kołomyi, zaś we Lwowie przez dokładne rozgraniczenie terenu pracy dla każdej Konferencyi ułatwiono pracę, do czego przyczyniła się i ta okoliczność, że przez przeniesienie członków z Konferencyj jednych do drugich otrzymano ten rezultat, iż ustała niestosunkowa różnica pomiędzy niemi w ilości ich członków.

Konf. św. Floryana w Krakowie podaje w swem sprawozdaniu, że „przestrzegano ściśle odwiedzania rodzin co tydzień", co też w każdej Konferencyi dziać się powinno. Mimo to, z nadesłanych dat dowiadujemy się, że w pewnej Konferencyi rodzin nie odwiedzano wcale, albo też podobno tylko 2 razy w roku: zbytecznie dodawać, że taki zwyczaj wprost się sprzeciwia duchowi Towarzystwa. Nie wystarczy jednak, by rodziny były odwiedzane — trzeba nadto, by od tego obowiązku nie uchylał się nikt z czynnych członków.

Prócz zanoszenia bonów na żywność, w razie choroby lub starości na mięso, w zimie na opał, wiele Konferencyj z okazyi świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej nocy uchwalało osobne wsparcie dla rodzin, a nadto zanotowało niejeden dobry uczynek w razie nadarzenia

się sposobności spełniony. Fakta te przytaczamy obecnie dla wzajemnej zachęty i dobrego przykładu.

Konf. Najśw. Maryi Panny w Krakowie ułatwiła pewnej nauczycielce ludowej umieszczenie się na posadzie rządowej; 1 chłopca umieszczono w zakładzie św. Józefa w Krakowie, a innego w zakładzie X. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem.

Konf. Bożego Ciała w Krakowie kilka sierót podała na fundusz krajowy sierocy, a troje dzieci umieściła w zakładzie.

Konf. św. Floryana w Krakowie trzech chłopców umieściła w rzemiośle i wpisała do cechu; trzech chłopców w zakładzie Lubomirskiego; jedną sierotkę w zakładzie p. Żurowskiej; staraniem Konferencyi wyuczono pewną ubogę czesania i sprawiono jej potrzebne przybory kosztem 30 kor.; innej ubogiej sprawiono maszynę do szycia; 3 uczniom wystarano się o bezpłatne obiady; trojgu dzieciom zakupywano przez pewien czas pokarm w „Kropli mleka"; dwoje dzieci umieszczono w kolonii rabczańskiej a jednego ucznia w kolonii wakacyjnej w Kochanowie.

Konf. św. Anny we Lwowie umieściła w zakładzie dobroczynnym sierotę po zgonie jej matki.

Konf. św. Alojzego we Lwowie notuje: przywrócenie wzroku dziecku dzięki opiece lekarza za wpływem Konferencyi; umieszczenie jednej sierotki w zakładzie wychowawczym; wyjednanie stałej a bardzo dobrej posady ojcu rodziny; wyjednanie miejsca synowi ubogiej rodziny we fabryce.

Konf. św. Jana Stanisławowa w Stanisławowie umieściła kilku ubogich w domu starców a kilka sierot w ochronce.

Przechodząc do dzieł Towarzystwa rozpocznijmy od uświęcania dzikich związków Sakramentem Małżeństwa, nie dlatego, żeby się można wielkiem rezultatem pochlubić, gdyż cyfra 4 (Konf. N. Maryi Panny i Bożego Ciała w Krakowie, w Knihininie-Górce i w Stryju) jest za małą, ale właśnie zastój w pracy tego dzieła zwrócił uwagę Rady Wyższej, iż Konferencye, zwłaszcza po miastach powinny w tej mierze zwracać uwagę baczniejszą i pomnożyć swą pracę.

Na Ogólnem Zgromadzeniu Towarzystwa w Krakowie d. 8. grudnia r. z. poruszono także sprawę utrzymywania przez Konferencye bibliotek dla ubogich. Wobec tego, że oni przeważnie umieją czytać i widząc, ile dobrego to dzieło w Konferencyach zagranicznych sprawia, byłoby pożądanem, by każda Konferencya tę sprawę wzięła do serca. W Konf. św. Jana Kantego w Krakowie wznowiono napowrót bibliotekę, istniejącą tam przed laty, i z braterską uczynnością przypuszczono do udziału Konf. Bożego Ciała. W Konf. św. Floryana w Krakowie było wprawdzie 202 tomy, ale czytelników mało (12). W Przemyślu czytelnia w stowarzyszeniu „Przyjaźń“ i opiece nad terminatorami liczyła 400 tomów, z których 150 w ostatnim roku przybyło; czytelników było dwieście.

Biblioteka Konf. w Złoczowie liczy 270 tomów, a w Bochni założono fundament pod biblioteczkę po-

myślnie rokujący na przyszłość. Wiemy nadto, że niektóre Konferencye rozdają co miesiąc czasopismo p. t. *Posłaniec Apostolstwa Serca Jezusowego* i *Głosy katolickie*.

Szatnia egzystuje w Konf. N. M. Panny, św. Jana Kantego i św. Floryana w Krakowie; w innych Konferencyach zależy to od przygodnej ofiarności dobrodziei. Konf. św. Józefa na Podgórzu ma własny dom przytułku, gdzie utrzymuje stale własnym funduszem 15 staruszek. W drugiej połowie tego domu mieści się ochronka pod opieką SS. Felicyanek, utrzymująca się z darów dobrodziejów — uczęszcza tu 220 dzieci od 1 roku życia do lat 6 bez wynagrodzenia. Konf. w Bochni i Tarnowie wspiera zasiłkiem istniejące tam ochronki, a Konf. w Samborze założyła ją przed kilku laty.

Internaty dla uczniów seminaryum nauczycielskiego powstały lub istnieją jako dzieło naszego Towarzystwa w Krakowie, Lwowie, Tarnowie i Stanisławowie. O pierwszym z nich donosiliśmy już (w zeszycie styczniowym b. r.), że nadal istnieć będzie, jako dzieło osobne, bez zerwania jednak związków z Towarzystwem św. Wincentego. Internaty: lwowski i tarnowski mają swe pomieszczenie we własnych domach, ze Stanisławowa osobnego sprawozdania nie dostaliśmy.

Konf. w Złoczowie brała udział w opiece wychowankami bursy Sobieskiego i Kościuszki, a różne Konferencye zajmowały się przygodnie młodzieżą szkolną.

Pod opieką Konferencyj w Tarnowie i Bochni są dzieła opieki nad robotnikami i terminatorami, których celem jest ochrona tychże od wpływu socyalizmu przez zajęcie im pożyteczne czasu wytchnienia i utworzenie między nimi wzajemnej pomocy. W Przemyślu są również dwa takie stowarzyszenia: św. Stanisława dla terminatorów (70 członków) i „Przyjaźń“ dla robotników (200 członków).

Osobny dział tworzą dzieła natury wyłącznie religijno-moralne. Konferencye lwowskie urządzają dla swych członków corocznie rekollekcye, staraniem Konferencyi w Samborze były w Wielkim Poście rekollekcye dla klas bardziej wykształconych, przyczem nadmienić trzeba, że tameczna Kasa Oszczędności udzielając Konferencyi zasiłek w kwocie 200 kor., zastrzegła przeznaczenie części tegoż na pokrycie kosztów dzieła w mowie będącego.

Wreszcie Opieka nad terminatorami pod wezwaniem św. Kazimierza we Lwowie zgromadzała po południu w niedziele i święta przeciętnie 20 chłopców

Dzieło wdawnictwa zupy rumfordzkiej we Lwowie rozdało w czasie od 15. grudnia 1904 do 17. marca 1905 r. porcyj zupy i chleba 31.500.

Sprawozdanie Konf. w Bochni zaznacza, że „misye odprawiane w naszej parafii w r. 1904 wielce się przyczyniły do podniesienia ducha wiary i pobożności w naszych ubogich; opiekunowie bacznie czuwali nad tem, by członkowie rodzin przez nich odwiedzanych korzystali z Misyj i przystępowali do Sakramentów św.“

W Konf. św. Józefa we Lwowie jeden z członków gromadzi ubogie rodziny wraz z ich dziećmi przed rozpoczęciem Konferencyi i odmawia z niemi część Różańca św.

Konf. św. Antoniego we Lwowie rozdawała ubogim w zimie drzewo i ziemniaki, a jeden z członków Konferencyi korzystając ze zgromadzenia się rodzin wykładał im zasady Wiary św. i odmawiał z nimi Różaniec.

Wprowadzono też adoracyę Przenajśw. Sakramentu w pierwszą sobotę miesiąca po południu w kościele pp. Franciszkanek. W adoracyi tej brali udział także i członkowie innych Konferencyj.

Wreszcie dzieło krzyżów zamiast wieńców na groby w dzień Zaduszny krzewi się dalej w Krakowie, Przemyślu, Lwowie, Stryju, Stanisławowie i Złoczowie, tępiąc zbytek w zdobieniu grobów, a pieniądze za to obracając na dobre uczynki za dusze zmarłych.

Nie chcąc nużyć Czytelników długimi wykazami finansowymi, zaznaczamy w końcu, iż nie licząc Internatów, dzieł Opieki nad terminatorami i robotnikami oraz Konf. w Nadwornej, od której dat nie otrzymaliśmy, Towarzystwo św. Wincentego a Paulo wydało w r. 1905 sumę 45.050 kor. 39 hal., z czego na konieczne wydatki administracyjne minimalna część przypada; są Konferencye nawet, gdzie one ani grosza nie wynosiły.

Społeczna działalność Towarz. św. Wincentego a Paulo i kto w niej czynny udział brać powinien.

Coraz nowe potrzeby społeczne i zawsze w duszach niektórych tkwiąca chęć doskonalenia się zapomocą pracy ze społeczeństwem i dla społeczeństwa, ale pracy stałej i systematycznej, podjętej z Bogiem i w myśl Jego przykazań wydały tyle Zgromadzeń katolickich, zakonnych oraz Stowarzyszeń świeckich z kościołem złączonych. Jeżeli zaś, kochany Czytelniku! przeniesiesz się myślą w czasy, w których powstało Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, to zobaczysz, że to są czasy zamętu powszechnego we Francyi — tam bowiem to Towarzystwo powstaje — czasy rządu rewolucyi lipcowej.

Wtedy to młodzież francuska, pragnąc się wydobyć z udręczenia i ubezwładnienia w swym rozwoju religijnym, zaczyna szukać sposobów zaradzenia złemu i znajduje takowe w pracy nad sobą i doskonaleniu się duchowem, w zbawiennem oddziaływaniu na społeczeństwo i wnikaniu w jego potrzeby. I wtenczas zawiązało się koło młodzieży, że tak powiem „koło samokształcenia“, mające na celu zdobywanie wiedzy i przy-

gotowanie się do otwartej walki z przeciwnikami wiary i kościoła katolickiego, oraz oświecenie tych, którzy tego oświecenia potrzebują. W miarę postępów we walce o idee i pouczania błądzących, trzeba było także zwrócić się z pomocą materyalną do tych, którzy gdzieś w zaułkach wielkiego Paryża przymierali z nędzy i z głodu, gdyż nie mogąc pracować, wstydzili się żebrać. I ta to grupa młodzieży, z początku nawet nie tak liczna, dokazała, że z owego małego kółka rozporządzającego z początku tylko studenckimi miedziakami w stosunkowo niedługim czasie wyrosło Towarzystwo, którego Konferencye niemal na całej kuli ziemskiej są założone, a ich rozchód dosięga rocznie kilkunastu milionów franków. Tego zaś dopięli jedynie przez walkę z doktrynami sprzecznemi z nauką kościoła n. p. neoracyonalizm ze swoją dewizą: Credo in naturam, matrem omnipotentem, lub Saint-Simonizm usiłujący zreformować cały ustrój społeczny na podstawie asocyacyi i uporządkowania jednostek wedle ich uzdolnienia przyrodzonego i t p., tudzież przez żywe i praktyczne zastosowanie słów Chrystusa: „miłuj bliźniego, jak siebie samego“, przyczem postawili sobie za zadanie żyć życiem opartem na miłosierdziu chrześcijańskiem. Z tego też wychodzi Towarzystwo św. Wincentego a Paulo; ono zawsze trzyma się wiernie tych zasad i własne duchowe doskonalenie się swych członków zapomocą pełnienia uczynków miłosiernych, które są narzędziami, ale nie istotą jego działalności, to główny cel Towarzystwa, to jego charakterystyczne znamię od wszystkich

innych Towarzystw dobroczynnych, to Towarzystwo odróżniające. To cecha dla której nawet wrogowie katolicyzmu powiadają, że Tow. św. Wincentego jedno jedyne coś działa. Takie więc są hasła tego Towarzystwa, ludzie zaś temi hasłami związani, pracują dla społeczeństwa wytrwale i zbawiennie oraz ze świadomością celu swej pracy, szukając przyczyn tych rozmaitych, więcej lub mniej ludzi gniotących ucisków, przykrości i ciężarów, i starając się tym zapobiedz; wiedzą bowiem, że usunąwszy przyczynę, można skutecznie i na zawsze, lub na długi przeciąg czasu uwolnić się od złego.

A wszystko złe, które ludziom w życiu dolega z trzech źródeł pochodzi:

1. Wprost od Boga samego, który w niezbadanych swych wyrokach spuszcza na nas jakieś klęski lub smutki.

2. Z nieżyczliwości lub samolubstwa ludzi.

3. Z naszych wad lub błędów, z naszego własnego lenistwa, opieszałości lub lekkomyślności. Te trzy źródła złego potrzeba mieć zawsze przed oczyma, jeżeli chcemy roztropnie, a ze skutkiem pracować nad usunięciem złego.

Ale na cóż przydałoby się samo rozważanie przyczyn złego, zastanawianie się w jaki sposób złemu można zaradzić, coby pomogły długie rozprawy na temat ustroju społecznego, rozwiązania kwestyi robotniczej, socyalnej, także samego miłosierdzia nawet i chrześcijańskiego, gdyby nie było pracy praktycznej dostosowanej harmonijnie do potrzeb jednostek i całego

nowożytnego społeczeństwa? Słowo w czyn zamienione zyskuje na znaczeniu i dopiero wtedy stanowi jakąś działalność, która stale i wedle programu wykonywana świadczy niewymownie o swej skuteczności i pożytku dla społeczeństwa. Nic zaś nie pomogą rady, żale, utyskiwania, narady, podawania projektów, jeśli nie będzie ochoty albo rąk do pracy.

A tutaj w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo jest właśnie pole do pracy, pole dla miłosierdzia chrześcijańskiego, nie tego zewnętrznego wobec ulicznej żebraniny, ale tego, które szuka prawdziwej biedy, która zachowywa godność i chęć do pracy. Towarzystwo św. Wincentego a Paulo to właściwe pole miłosierdzia chrześcijańskiego, nie tego zewnętrznego, które poprzestaje na pieniężnem wsparciu, ale tego, które pociesza zgorzkniałe serca ubogich. Jest to wyborna, realna, praktyczna szkoła życia, w której kształciły się najwybitniejsze charaktery. Jest to znakomity oręż przeciwdziałania nieprzyjaciołom Wiary, budzącym nienawiść, przyczynę nieszczęść. I nieprzyjaciele ci widzą to, dlatego też dążą wszelkiemi sposobami do odwrócenia ludzi od tego działu akcyi społecznej, akcyi dobroczynnej.

Podszywając się nieraz pod płaszczyk Chrystyanizmu, tłómaczą ludziom, że przedewszystkiem trzeba mieć na celu dobro własne, a dopiero potem można myśleć o drugich, następnie wmawiają, że Towarzystwo św. Wincentego to rzecz droga, to wiele kosztuje, tam zbierają składki, w niektórych Konfencyach nawet aż po dwie, na każdem posiedzeniu, a nadto gdy się

przecież rodzinę odwiedzi, to trzeba jej także coś w gotówce zostawić, inaczej przecież jakoś niewypada, inni znowu powiadają: już do tylu towarzystw humanitarnych, oświatowych, kulturalnych, zabawowych i innych tym podobnych towarzystw należę, że już na zwiedzanie ubogich absolutnie nie mam czasu, znajdują się wreszcie i tacy, których dewizą życiową to niemieckie przysłowie: Gott für Alle und jeder für sich!

A przecież każdy z nas, urzędnik, obywatel, ksiądz, przemysłowiec, kupiec, rzemieślnik i t. d. mniej lub więcej, ale zawsze odczuwa, że powinien być zawsze gotowym do oddania usługi obywatelskiej, tym zwłaszcza, którzy może tej usługi wyglądają, nie powinien zatem uchylać się od należenia do Towarzystw w tych celach zawiązanych, jemu pracę niejako ułatwiających, a o dobro jego współbraci dbających, a z nędzy i poniżenia, a z ciemnoty wszystkich wydźwignąć usiłujących.

Ale praca Towarzystwa św. Wincentego a Paulo jest cicha i bez rozgłosu. Instytucya ta jest bowiem kwiatem najdelikatniejszego jałmużnictwa, dokonywanego tajnie i bezimiennie, znakomitą sposobnością do apostolstwa wśród warstw rozgoryczonych nędzą majątkową i tak często w parze idącą, umysłową. Kwitki Konferencyi są jakby biletami wstępu do ubogich rodzin, aby w tych warstwach szerzyć i utwierdzać zasady i praktyki moralne i tak wszechstronnie wypełniać miłosierdzie chrześcijańskie.

A dzisiaj, kiedy walka o religię, o prawa narodowe, o bogactwa, rządy, o prawa zawodów jest tak

zaostrzoną, kiedy coraz to więcej ludzi w walce tej ulega i poprostu ginie materyalnie, a często także i duchowo, dzisiaj powtarzam, ta akcya miłości chrześcijańskiej, akcya miłosierdzia chrześcijańskiego ze strony prawdziwych, a gorliwych chrześcijan katolików jest tak pożądaną, dla przyciśniętych nieszczęściem wprost konieczną. To też prawdziwy chrześcijanin katolik nie będzie się niczem zasłaniał przed pracą w imię miłosierdzia chrześcijańskiego, żadne piętro nie będzie mu za wysokie, żadna ulica za oddaloną, na ostatnie pójdzie poddasze.

Dawniej n. p. w czasach X. Piotra Skargi, to na Kraków wystarczyło Arcybractwo Miłosierdzia i Banku Pobożnego, lecz dzisiaj to już za mało, bo wystarczy tylko zajść w ulice nieco odległe od centrum miasta, a przekonamy się ile tam nędzy, ile biednych dzieci opieki wszelkiej pozbawionych, ile wdów i sierót zupełnie opuszczonych, którzy zdają się żebrać pomocy od swoich współbraci więcej mających. Czyż wtedy przechodząc około tych biedaków nie odczuwa każdy z nas mimowoli, że i on wspomódz tych biednych jest zobowiązany? Wszak miłosierdzie to cnota, której Pan Bóg domaga się od każdego z nas, kiedy mówi: masz wiele, to daj wiele, a masz mało, daj mało bratu twemu.

Otóż drugiem Towarzystwem na zasadach miłosierdzia chrześcijańskiego opartem, jest Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, którego działalność poza odwiedzaniem ubogich w ich mieszkaniach i wspoma-

ganiem ich moralnem i materyalnem rozciąga się na: żłóbki czyli domy podrzutków, ochronki, domy opieki dla sierót, umieszczanie ubogich dzieci u rodzin wieśniaczych, patronaty dla studentów, przygotowywanie dzieci zaniedbanych do pierwszej Komunii św., opiekę nad wyzwalanymi z rzemiosła, opiekę nad terminatorami, nad dziećmi nieletniemi pracującemi po fabrykach, nauczanie prawd wiary ubogiej młodzieży, opiekę nad towarzyszami i robotnikami, szatnię, mieszkania dla ubogich, dostarczanie im zatrudnienia, biura porady prawniczej, kasy oszczędności ubogich, kasy mieszkań, wzajemnej pomocy, porady lekarskiej, tanie pieczywo, małżeństwa ubogich i uprawnianie małżeństw dzikich, adwokatura ubogich i ich nauczanie, tak zwane Zgromadzenia Przenajświętszej Rodziny, czytelnie, wydawnictwa kalendarzy, szkoły dla dorosłych, nadzwyczajne zapomogi, zapobieganie żebractwu, wspomaganie wstydzących się żebrać, opiekę nad zbiegłymi i podróżującymi, nawiedzanie więźniów i skazańców, schroniska dla starców, posługiwanie umierającym, pogrzeby ubogich i t. d. Przecież tutaj jest już chyba bardzo szerokie pole do pracy wśród najuboższych.

Kraków, 1906.

Karol Jan Górczany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

XI. Sprawozdanie Zarządu centralnego «Związku katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych» we Lwowie za czas od końca czerwca 1905 do końca czerwca 1906.

W roku ubiegłym liczba towarzystw i zakładów należących do Związku pozostała ta sama.

Oprócz Walnego Zgromadzenia, na którem dokonano wyboru Zarządu centralnego i omawiano akcyę krzyżową, odbyło się jeszcze drugie Walne Zgromadzenie w zakładzie Dzieciątka Jezus opieki nad niemowlętami, a to celem zaznajomienia delegatów z tym tak pożytecznym zakładem. W zakładzie było w r. 1905 dzieci 186, na wsi u żywicielek 169.

Akcyę krzyżową prowadził, jak i w latach poprzednich, niestrudzony sekretarz p. Sawicki wraz z komitetem z tak dobrym skutkiem, że dochód okazał się znowu wyższym; między towarzystwa związkowe rozdaną została kwota 5276 K 66 h. Tańsze krzyże o jednej lampce po 2 korony sprzedawaliśmy na cmentarzu janowskim i stryjskim. Zarząd poczuwa się do miłego obowiązku złożenia podziękowania p. Sawickiemu i komitetowi za tak skuteczną pracę.

JE. p. namiestnik hr. Potocki i hr. Andrzejowa Potocka przysłali i w roku bieżącym Związkowi znaczniejsze kwoty do rozdawnictwa między ubogich petentów. Od JE. p. hr. Potockiego otrzymaliśmy kwotę 880 K., od JW. Pani hr. Potockiej 350 K. Stan rodzin stwierdzali w mieszkaniach rodzin członkowie towarzystwa św. Wincentego a Paulo, a osobna komisya uchwalała wysokość wsparcia.

Zarząd składa JE. hr. Potockiemu i JW. hr. Potockiej gorące dzięki w imieniu ubogich za hojne wsparcia, zaś członkom św. Wincentego a Paulo i komisyi za współudział w pracy.

Sprawa reorganizacyi dobroczynności publicznej we Lwowie nie posunęła się znowu naprzód. Ósmy rok już upływa od odnośnej uchwały rady miejskiej, uchwały dotychczas nie wykonanej.

Drugi rok już wychodzi w Krakowie kwartalnik p. n. „Miłosierdzie chrześciańskie", poświęcone sprawom towarzystwa św. Wincentego i innych towarzystw katolickich dobroczynnych. Przedpłata roczna wynosi K 2·—. Polecamy towarzystwom związkowym gorąco ten kwartalnik i upraszamy o nadsyłanie redakcyi sprawozdań i artykułów o naszych towarzystwach.

Zwrócić musimy uwagę towarzystw związkowych na uchwałę Walnego Zgromadzenia, wzywającą towarzystwa i zakłady do przedkładania Zarządowi centralnemu rachunków rocznych i sprawozdań z czynności, a to tem bardziej, że towarzystwa i zakłady, które tych sprawozdań nie nadeszlą, nie będą mogły korzystać z subwencyi.

We Lwowie, w lipcu 1906.

Zarząd centralny.

Bilans kasowy Związku katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych za rok 1905/6.

Przychód:

1. Saldo z dnia 1. lipca 1905	1.947	K	18 h
2. Dochód brutto z krzyżów zadusznych . . .	6.994	„	02 „
3. Zwrot kosztów sporządzenia krzyżów od towarzystw do Związku nienależących	42	„	— „
4. Statutowa prowizya od subwencyi wypłaconych towarzystwom	270	„	38 „
5. Wkładki towarzystw związkowych za delegatów	240	„	— „
6. Ze sprzedaży kart kondolencyjnych netto . .	7	„	— „

7. Procent od lokacyi bieżących kapitałów na książeczce galicyjsk. Kasy Oszczędn. Nr. 84508 i Banku krajowego Nr. 19795	54 K 37 h
Razem . . .	9.554 K 95 h

Rozchód:

1. Koszta urządzenia krzyżów zadusznych . . .	1.324 K 36 h
2. Za pomoc w akcyi krzyżowej 6-ciu Konferencyom Tow. św. Wincentego a Paulo . .	220 „ — „
3. Subwencye towarzystwom do Związku należącym	5.276 „ 66 „
4. Rozdano z akcyi krzyżowej towarzystwom nie należącym do Związku w myśl intencyi ofiarodawców	173 „ — „
5. Za lokal i sekretarza	260 „ — „
6. Wydatki kancelaryjne, druki, sprawozdania . .	70 „ 93 „
Razem . . .	7.324 K 95 h

Zestawienie:

Przychód	9.554 K 95 h
Rozchód	7.324 „ 95 „
Saldo dnia 1. lipca 1906 . .	2.230 K — h

Za zgodność z księgami kasowemi i rachunkami:

Piotr Glazer. *Jan Jamrozik.* *Włodzimierz Sigmund.*

Biuro Sprawdzań Nędzy Wyjątkowej w Krakowie.

Celem Biura jest niesienie pomocy najbiedniejszej ludności i pośredniczenie między nią a publicznością chętną do ofiar. Przedewszystkiem staramy się o wyszukanie zajęcia dla dorosłych oraz o umieszczenie dzieci w sklepach, warsztatach lub zakładach wy-

chowawczych. Celem dokładnego zbadania stosunków ubogich, posiada każda z pań uczestniczek przydzielony sobie pewien okręg miasta. Biuro jest otwarte od 1. września do 1. maja każdego roku a istnieje od lat siedmiu. Prezesową jest Hr. Andrzejowa Potocka, zastępującą P. Antonina z książąt Radziwiłłów Dembowska. W skład Biura wchodzi 30 pań uczestniczek.

Sprawozdanie kasowe z roku 1905/6.

Dochód stały:

Hr. And. Potocka	1.600 K	–	h
Hr. Z. Tarnowski	600 „	–	„
Hr. S. Tarnowski	500 „	–	„
Wkładki pań uczestniczek oraz prywatne ofiary .	3.482 „	42	„
Razem . . .	6.182 K	42	h

Rozchód:

Apteka	150 K	–	h
Bony na żywność	2.658 „	45	„
Utrzymanie 4-ga dzieci w Zakopanem	236 „	–	„
Pomoc w pracy, wsparcia, umieszczanie dzieci . .	3.137 „	97	„
Razem . . .	6.182 K	42	h

Ogólny przychód	6.182 K	42	h
Ogólny rozchód	6.182 „	42	„

W roku wymienionym umieściło Biuro około 50 osób, tak dorosłych jak dzieci.

Z działalności Towarz. św. Wincentego a Paulo we Wiedniu.

Towarzystwo nasze istnieje już w stolicy Austryi 51 lat i liczy obecnie 62 Konferencyi z 879 członkami. Większa część tych Konferencyi powstała za rządów sławnego burmistrza Luegera. Odpowiednio do takiej liczby członków i liczba rodzin na opiece Towarzystwa zostających jest też znaczna, bo wynosiła w r. 1903 – 2010, w 1904 – 1861, w 1905 – 1793 rodzin. Pomimo tak rozwiniętej działalności, Towarzystwo nasze nie może ogarnąć całej biedy i nędzy, jaką zwykle wytwarzają wielkie miasta stołeczne; i tu więc z powodu braku środków musiano się ograniczyć do mniejszej liczby familii, którym zato pomaga się skuteczniej tak pod względem materyalnym i moralnym, kładąc przytem wedle ustaw najgłówniejszy nacisk na środki żywności niż na pomoc w gotówce.

We wszystkich 62 Konferencyach wydano dla biednych familii:

w roku 1903	125.722	K	16 h
„ „ 1904	126.885	„	57 „
„ „ 1905	126.978	„	51 „

Krom tego wydano w r. 1905 w dziełach pokrewnych:

w dziele św. Jana Franciszka Regis dla kojarzenia dzikich małżeństw	5.745	„	19 „
Komitet dla rozszerzania broszur katolickich .	1.348	„	95 „
Wydział opieki nad zakładami dla chłopców .	103.677	„	71 „
Członkowie odwiedzający rodziny więźniów .	222	„	89 „

Wogóle Towarzystwo nasze wydało dla ubogich miasta Wiednia w r. 1905 zbiorową sumę 237.973 K 25 h.

Owoce błogiej działalności były bardzo wielkie. Uprawniono dzikich małżeństw w roku 1903 – 973, a dzieci legitymowano 879, w 1904 roku uprawnionych małżeństw było 910, a dzieci legitymowanych 812, w r. 1905 legalizowano małżeństw 895, a dzieci 786.

Komitet dla rozszerzania broszur katolickich zasilał w r. 1905 20 bibliotek miejskich a przeszło 100 bibliotek parafialnych i robotniczych, i ogółem rozdzielił między nie 6000 tomów i mnóstwo czasopism.

Wydział opieki nad zakładami dla chłopców, zarządzający sumą spadkową po ś. p. Karolu Ritterze, wspierał 17 pracowni dla chłopców, wśród tego i warsztat dla młodocianych przestępców w krajowym sądzie karnym. Z dochodów sumy spadkowej rozdzielono 28.699 K 11 h w roku 1905; a wszystkie 17 warsztatów wogóle otrzymało 103.677 K 71 h. Wiedeńska rada miejska widząc te błogie skutki działalności naszego Towarzystwa, podwyższyła subwencyę dla opieki nad młodzieżą z 10.000 na 15.000 koron rocznie.

W 341 wypadkach odwiedzili członkowie Konferencyi rodziny więźniów; zakres tej działalności w roku przyszłym zostanie rozszerzony, bo obejmować będzie i uczniów uwolnionych ze zakładów karnych.

Środków materyalnych na te dobre dzieła, dostarczyły Konferencyom wkładki członków, które w 1905 r. wynosiły 11.798 K 67 h; członkowie honorowi i inni życzliwi dobrodzieje dostarczyli w roku 1905: 118.979 K i 13 h, w tej sumie mieści się i spuścizna po baronie Albercie Rotszyldzie w ilości 5000 K, które namiestnictwo dolnej Austryi rozdzielić kazało między wiedeńskie Konferencye celem wsparcia ubogich rodzin.

Jednej, jedynej rzeczy brakuje naszemu Towarzystwu we Wiedniu t. j. większej liczby członków czynnych. „Żniwo wielkie, ale robotnika mało“. Dobrego ducha i zapał wśród członków utrzymuje czytanie duchowne i szczere, proste i otwarte postępowanie braci między sobą. Zebrania odbywają się regularnie; na posiedzeniach rady wyższej i czterech zebraniach generalnych corocznie obrabia się najżywotniejsze kwestye z zakresu dzieł miłosiernych, jak: opieka nad terminatorami, święcenie niedzieli, odwiedzanie ubogich chorych, usługiwanie umierającym, obdzielanie obrazami albo krzyżami ubogich familii, troska o katolickie związki

małżeńskie, kwestya Wielkanocnej spowiedzi u ubogich i prędszego chrztu ich dzieci. W duchu tych przemów otrzymały też ubogie familie liczne podarunki na Boże Narodzenie 1905 r. odpowiednie do swych potrzeb. Wogóle, doniosłości i skuteczności naszego Towarzystwa nie możemy oddać w cyfrach, lecz Bóg zlewa na nie swe widoczne błogosławieństwo, które uwydatnia się zwłaszcza w tem, że ubodzy z większem poddaniem się woli Bożej znoszą swą nędzę, a odwiedzający krzepią i wzmacniają swą wiarę. Już z tego względu liczba nasza powinna być znacznie większa, a zwłaszcza młodzież ma zasilać nasze szeregi. Słusznie też następca Ozanama, nieodżałowanej pamięci pan Baudon, prezes generalny, woła i upomina wszystkich mężczyzn chrześcijańskich: „Jak wiele czasu i pracy poświęca się częstokroć marnym błahostkom? a niektórzy trawią na tem całe życie. — Ileż to razy na zapytanie i prośbę: możeby się pan zapisał do Towarzystwa św. Wincentego a Paulo — odpowiada się nam: Ach panie, już mam czas tak zajęty, że stanowczo się niczego podjąć nie mogę. — Badając przyczynę tego zajęcia głębiej, dochodzimy do tego, że ów tak pilnie zajęty człowiek nalepia marki do albumu, zbiera karty i widoki, zasusza różne rośliny, chwyta motyle i t. d. i t. d. I oto tego rodzaju zajęcia, zabawki, zajęły miejsce poważnego i miłosiernego zatrudnienia, do którego okazuje najlepsze zdolności ów człowiek. Niestety, iluż takich filatelistów mamy dziś na świecie! Iluż mężów zatrudniają dziś tego rodzaju błahostki i marności! — Tymczasem nadchodzą czasy poważne i groźne, w których potrzeba nam mężów pełnych powagi, mężów zdolnych do pracy społecznej i do wielkodusznego poświęcenia. Ale i ci, którzy umiłowali pracę miłosierną i z całym zapałem się jej poświęcają, muszą i powinni walczyć przeciwko wpływom otoczenia, które ich posądza o drobiazgowość i zajęcie się obcemi sprawami. Z natury rzeczy praca miłosierna naszego Towarzystwa przynosi czasem zajęcie się drobnemi i niepozornemi sprawami, lecz mimoto lekceważyć ich nie należy. Ludziom światowym wydaje się praca nasza śmieszną, niegodną trudu ludzkiego, żeby odwiedzać i pocieszać tego lub owego biednego; przecież przez to nie naprawi się społeczeństwa ludzkiego, a socyologii nie

popchnie się na nowe tory, gdy się pokornie obchodzi poddasza, zagląda się w nory nędzy ludzkiej, podniesie się na duchu lub pogodzi z kościołem i prawami jego tego lub owego upadłego osobnika rodzaju ludzkiego. Naturalnie, tego nie bierze w rachubę ani ekonomia polityczna ani socyologia, a jednak w tych drobnych uczynkach miłosiernych tkwi żywotność Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, które dziś jest już czemś więcej niż kroplą w morzu nędzy ludzkiej". (Wyjątki z dziełka Baudona: Chrześcijanin wśród świata i jego małe niedoskonałości).

Obowiązkiem zatem i zadaniem wszystkich mężów chrześcijańskich powinna być praca w tak pożytecznem towarzystwie dla dobra cierpiących swych braci. Zwłaszcza stany wyższe, którym Bóg nie poskąpił środków, powinne swą osobistą pracą i życzliwością wspierać Towarzystwo. We Wiedniu upomnienie to ze strony jednego ze synów św. Wincentego w uroczystość naszego patrona w roku 1905. nie pozostało bez echa. Jak w pierwszych latach naszego Towarzystwa, tak i dziś dzięki Bogu, wielu z wyższych stanów buduje młodszych braci swą gorliwością i pokorą w miłosiernej pracy.

Oby nasze Towarzystwo i w dalszych 50 latach znalazło we Wiedniu jak najliczniejszych zwolenników i przyjaciół, i w ten sposób nadawało tej stolicy cechę miasta chrześcijańskiego i katolickiego, którą się dziś tak chlubnie odznacza.

Kierownicy zakładów wychowawczych na kongresie w Salzburgu.

Ideę miłosierdzia chrześcijańskiego można najlepiej krzewić na kongresach i zebraniach specyalnie w tym celu zwoływanych; tam bowiem wybitni mowcy popularyzują ideę i pozyskują stąd nowe siły dla dobrej sprawy. Taką akcyę na szeroką skalę rozwinęli przedewszystkiem katolicy niemieccy, którzy w swej znakomitej organizacyi mogą nam służyć pod niejednym względem za przy-

kład. Dla ożywienia akcyi dobroczynnej i społecznej zwołuje się obecnie coraz częstsze wiece tak w Niemczech jak i w Austryi; na powszechnych wiecach katolickich nagromadził się już bowiem taki ogrom materyału z zakresu pracy społecznej, że trudno go nawet skonstatować. Podział pracy był tu konieczny. Z tego założenia wychodząc, uchwalono w Niemcach na wiecach katolickich, że z zakresu przedłożeń wiecowych należy wyłączyć ściślejsze kwestye chrześcijańskiego miłosierdzia i obrabiać je na osobno w tym celu zwołanych Kongresach i zebraniach, ażeby z pracą społeczną obznajamiać wszystkie warstwy społeczne i jednać dla niej szerokie koła. Stosownie do tego postanowienia, odbył się w tej sprawie cały szereg wieców generalnych po różnych częściach kraju, jak w Gdańsku, Lincu, Frankfurcie nad Menem; obok tego dla poświęcających się pracy społecznej odbywają się kursa przygotowawcze po różnych miastach, jak w München-Gladbach, we Wiedniu, Frankfurcie nad Menem.

Kongres w Lincu, ożywił całą akcyę miłosierną w Austryi i tchnął w nią nowego ducha. Okazało się to najlepiej na zupełnej reorganizacyi opieki nad sierotami. Zebrani uchwalili, żeby rok rocznie kierownicy zakładów dobroczynnych i miłosiernych zbierali się na posiedzenie generalne w celu wspólnej narady i podniesienia poziomu wychowania po zakładach. Ażeby szersze koła tem zainteresować, postanowiono odbywać tego rodzaju zebrania zwykle w takich miastach, gdzie z powodu różnych okoliczności, schodzi się większa ilość ludzi, jak nauczycieli, księży lub profesorów. W ten sposób z jednej strony propaguje się ideę i zyskuje współpracowników, z drugiej, wychowuje się kierowników z szerokim poglądem na sprawę wychowania, zwłaszcza w czasach obecnych, kiedy liberalizm, wolna szkoła i wrogowie kościoła zarzucają zakładom katolickim: zimną rutynę we wychowaniu, stereotypowość, przesycanie wychowanków pacierzami i nabożeństwami, zawodową niepraktyczność, życiową niezaradność, brak uświadomienia i ducha samodzielności.

Otóż w tym roku zwołano taki pierwszy Kongres do Salzburga na dzień 22. sierpnia ze względu na to, że tamże od 13. do

25. sierpnia odbywał się kurs pedagogiczno-katechetyczny. Kierowników zakładów i wychowawców zjechało się dosyć wielu i prawie z wszystkich krajów koronnych znaleźli się zastępcy. Wśród zebranych przeważali duchowni, zwłaszcza było wielu Benedyktynów z Tyrolu, lecz znalazło się także wielu świeckich. Uczestnikom rozdzielono kwestyonaryusz, obejmujący siedm następujących pytań: 1) Ilu wychowanków liczy zakład. 2) Jaki porządek dzienny w zakładzie. 3) Jakie są zabawy dzieci. 4) Jakie koszta utrzymania. 5) Jak wielkie są przeciętne wydatki na utrzymanie jednego dziecka i nadzwyczajne rozchody. 6) Jaka jest lista pokarmów w tygodniu. 7) Skąd zakład sprowadza środki żywności i jaka ich cena. Sprawozdania uczestników i kierowników były krótkie i zwięzłe; potem nastąpiła żywa dyskusya, która najlepiej okazała, jak koniecznem było bliższe porozumienie i przyjacielska rada. Sprawozdanie Rady Opiekuńczej z Tyrolu zachwyciło wszystkich: 500 dzieci uratowano w jednym roku 1905 od zepsucia, a na cel ten złożyło ofiarne społeczeństwo katolickie 80.000 koron, co jest najwymowniejszym dowodem, jak potrzebną była ta instytucya. Większą część tych dzieci umieszczono w dobrych, katolickich rodzinach zamożnych wieśniaków tyrolskich, którzy dorastającym chłopcom płacą po 12 koron miesięcznie i dają im całkowite utrzymanie. Dzieci zupełnie zepsute oddaje się dopiero do zakładów, gdzie się je przymusowo wychowuje. Sprawozdania od pojedyńczych opiekunów stanowią olbrzymią część tej pracy, którą z zapałem i poświęceniem spełniają członkowie Rady, zwykle urzędnicy sądowi poza swemi zajęciami.

Niemniej zajmującem było sprawozdanie ze zakładów benedyktyńskich w Tyrolu, które się skupiają koło stowarzyszenia „przyjaciół młodzieży“. Stowarzyszenie to liczy 46.226 członków, którzy jałmużną i modlitwami wspierają zakłady dla osieroconych dzieci; nad ich wychowaniem pracuje 127 zakonników benedyktyńskich. Dochody w roku 1905 wynosiły 130.780 koron, za co utrzymało się 320 chłopców i 62 dziewcząt. Zakonnicy sami, wśród nich 8 księży, poświęcili się dobrowolnie wychowaniu młodzieży; uczą chłopców rzemiosł i kształcą ich odpowiednio do zdolności, sami prowadzą życie wielce umartwione i wyrzekli się potraw mięsnych,

palenia tytoniu, wszelkich alkoholów, wogóle żyją skromnie i wstrzemięźliwie, byle tylko przysporzyć dochodów zakładom. Organem stowarzyszenia jest „chrześcijański przyjaciel młodzieży“, wychodzący rok rocznie w 20.000 egzemplarzy.

Przełożony Braci szkolnych z Wiednia poruszył niezmiernie ciekawą kwestyę, jak urozmaicać dzieciom nabożeństwa doborem modlitw, pieśni, czytań duchownych, zwłaszcza mszę św., której koniecznie wychowankowie wysłuchać powinni, o ile kapłan kieruje zakładem lub się też w nim znajduje. W czasie cichej półgodzinnej mszy św., odprawia się krótkie modlitwy poranne, a potem następują pieśni lub czytanie odpowiednio do części roku kościelnego. Kwestyę przystępowania do sakramentów św. rozstrzygają wyłącznie stali spowiednicy zakładowi, którzy swą roztropnością usuną przymus, a jednak nie nadwerężą jednostajności. Miesięczna spowiedź jest godną polecenia, przy tygodniowej trzeba być niezmiernie ostrożnym, by się nie wyrodziła i zamiast zbudowania nie była przedmiotem zgorszenia, nienawiści i rozterek wśród wychowanków, zwłaszcza w stosunku do kierowników.

Zaciekawienie i żywe zainteresowanie wywołała kwestya o chorobach moczowodów u dzieci, poruszona przez sędziwego O. Idziego, Benedyktyna i kierownika zakładu chłopców t. zw. Josephinum we Volders pod Innsbrukiem. Wskazywał kierownikom zakładów ważność pieczołowitej opieki nad wychowankami chorymi, których zwykle wyśmiewają współuczniowie; za tem idzie zniechęcenie wyradczające się już w chłopięcym wieku w zgryźliwość i apatyę. Roztropne postępowanie wychowawcy może temu zapobiedz; przedewszystkiem należy dzieci systematycznie leczyć. Pospolicie ustępuje ta słabość w 13 lub 14 rokiem najpóźniej; mowca wskazał bardzo liczne wypadki uleczenia z tej choroby swych wychowanków nawet bardzo młodych. Wobec braku czasu prosił obecnych, by po wskazówki w tej sprawie, jakoteż po same lekarstwo uznane za dobre przez pierwszorzędne powagi lekarskie, zwrócić się do niego po piśmienne objaśnienie.

Wogóle poruszono mnóstwo kwestyi żywotnych; współudział i cały szereg interpelacyi i dyskusyi wskazał dowodnie, że ujęto

prawę w najważniejszym punkcie. Czas trzech godzin, wyznaczony na posiedzenie, minął niespostrzeżenie.

Doraźne uchwały na zebraniu powzięte były następujące 1) Sprzeciwiać się wszelkimi, możliwymi środkami rządom krajowym przy budowie zakładów wychowawczych obliczonych na wielką skalę, a więc obejmujących 400 lub 500 wychowanków, jakimi są n. p. dawne zakłady o charakterze koszarowym, gdyż takiej masy ogarnąć niepodobna, a wychowanie samo nie może być indywidualizowanem. Zakład, który racyonalnie można prowadzić, może liczyć 50 do 80 wychowanków najwięcej; przy takiej ilości kilka sił pedagogicznych może tak dyscyplinę, hygienę, jakoteż i indywidualizacyę lepiej uwzględnić i przeprowadzić. 2) Wszystkie zakłady jednego kraju mają z jednych i tych samych fabryk i składów sprowadzać wszystkie artykuły zakładowe, a to w tym celu, by więcej na tem oszczędzić i otrzymywać dobre towary. Wybrany do tego komitet udzieli specyalnych wskazówek w tym względzie. 3) Zakłady i instytucye należy asekurować wobec częstych wypadków pożarua a zwłaszcza zakłady przymusowego wychowania, zapalane częstokroć przez mściwych wychowanków. 4) Popierać czasopisma poświęcone sprawie wychowania a zwłaszcza: der christliche Kinderfreund i Charitas-Kalender. 5) Informować się wzajemnie o wychowankach przenoszonych z jednego zakładu do drugiego, by wiecznie nie rozpoczynać pracy na nowo. 6) Wybrano osobną komisyę, które wyznaczy miejsce generalnego zebrania na rok przyszły.

O wielkich pożytkach takiego Kongresu nikt z obecnych nie powątpiewał, a rok przyszły zgromadzi zapewne daleko większą ilość uczestników. Rady doświadczonych i osiwiałych pedagogów zapalały młodszych i jedynie w ten sposób można wytworzyć ciągłość i tradycyę racyonalnego wychowania katolickiej młodzieży opuszczonej wobec zakusów bezwyznaniowego liberalizmu. Każdy z uczestników tego zebrania odniósł to przyjemne wrażenie, że niemieccy i austryaccy katolicy, umieją daleko szybciej się organizować i ideę wychowania popularyzować.

I u nas tego rodzaju Kongres przyniósłby niewątpliwie wiele korzyści tak dla kierowników pojedyńczych zakładów, jakoteż i dla

ogółu. Brak środków informacyjnych, brak zebrań sprawia to, że społeczeństwo nasze nie ocenia dostatecznie wielkich przedsięwzięć na tem polu dokonanych n. p. takiej Rady Opiekuńczej w Krakowie, która nie może się pochlubić tak pięknymi rezultatami co tyrolska, pomimo całego poświęcenia inicyatorów. Kongresy i zebrania są u nas tak rzadkie i tak różnorodny materyał się na nich podnosi, że jedno lub drugie wezwanie nie pada na grunt dostatecznie przygotowany i stąd nie wydaje owocu. Kongres Maryański we Lwowie dostarczył nam takiej długo oczekiwanej sposobności, lecz minął bez większego skutku, pomimo gorących odezw do zebranych ze strony katolickich mowców i działaczów społecznych. Najlepiej ocenia Kongres Maryański we Lwowie p. prof. Thullie w swej ankiecie przeglądu powszechnego: „Gdym podczas Kongresu Maryańskiego spoglądał na zapełnioną salę wielką Filharmonii we Lwowie, na publiczność z zapałem oklaskującą mowców katolickich, rzekłem do jednego z towarzyszy pracy: „Oby z tych tysięcy, wypełniających tę salę, znalazło się choć stu chętnych do pracy socyalnej!“ – Kongres minął, a tych stu się nie znalazło. – Tymczasem pracowników inteligentnych brak. A dlaczego? Dlatego, że za mało osób z inteligencyi interesuje się wogóle sprawą społeczną, że niema poczucia obowiązku poświęcenia pewnej ilości wolnego czasu dla dobra ogółu, dla pracy społecznej. Obecnie panuje przeważnie przekonanie, że jeżeli kto obowiązki swego stanu wypełnił uczciwie, to zrobił co do niego należało, wolny czas może poświęcić rozrywce, sportom, kartom albo knajpie. Że oprócz obowiązków stanu i rodzinnych są jeszcze obowiązki pracy społecznej, o tem zazwyczaj ludzie, mający się nawet za dobrych katolików, nie mają pojęcia. I dopóki nasza inteligencya tym obowiązkiem się nie przejmie, dopóty garstka pracowników na niwie społecznej, podołać nie mogąc ogromowi pracy, zużywa swe siły bez widocznych wyników, a przynajmniej wyniki te są pod każdym względem niedostateczne. Trzeba, aby katolicy to zrozumieli, że aby być dobrym katolikiem, trzeba kochać bliźniego, jak siebie samego, trzeba więc pójść z pomocą braciom pokrzywdzonym społecznie i trzeba koniecznie wziąć czynny udział w pracy społecznej“.

Ks. J. R.

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo na wiecu w Essen. *)

Wielki wiec tegoroczny katolików niemieckich w Essen sprowadził do tego miasta bardzo wielu członków Konferencyi prawie z całych Niemiec. Najpierw odbyło się posiedzenie prezesów Konferencyi miejscowych i dyecezyalnych, na którem jako goście zjawili się zastępcy Konferencyi z Kolonii, Wiednia, Strasburga, Paderbornu i Monasteru, a członek rady generalnej paryskiej zastępował samego prezesa generalnego.

Prezes rady wyższej Kolońskiej, p. Rody, zagaił to przedwstępne posiedzenie. Po zwykłych pozdrowieniach i powitaniach, rozpoczął swoje sprawozdanie od miesięczników Towarzystwa, ktore założone na życzenie rady generalnej przed pięciu laty, miały zjednoczyć i spoić całe stowarzyszenie. Ze względu na rozgałęzienie Towarzystwa w Niemczech, zmieniono o tyle miesięcznik, że na pierwszem miejscu traktuje się zawsze sprawy Konferencyi niemieckich, dla udogodnienia których zniżono także pierwotną cenę prenumeraty. Pomimo tego wszystkiego, miesięcznik ma zaledwie 800 odbiorców i dotychczas tylko rady wyższe w Monasterze i Wiedniu postanowiły wpływać na swe Konferencye, by każda zaprenumerowała miesięcznik Towarzystwa. Prezes rady wyższej wiedeńskiej, baron Schell, przyrzekł nawet subwencye ze strony swej rady i w tej mierze postanowiono odwołać się wogóle do wszystkich prezesów. Przesyłka miesięczników zostanie w ten sposób uregulowaną, że rady miejscowe będą odbierały pewną ilość egzemplarzy z góry, które następnie między pojedyncze Konferencye rozdzielać należy.

Dalej zbijał mowca cały szereg zarzutów względem naszego Towarzystwa, podnosząc na końcu kwestyę, czy i o ile Konferencye obok swych własnych publikacyi mogą się posługiwać katolickimi

*) P. R. Zrazu mieliśmy zamiar podać tylko krótkie streszczenie posiedzenia; w ostatniej jednak chwili dokonano całkowitego przekładu, a to z powodu wielkiego znaczenia kwestyi tamże poruszanych, a obchodzących bliżej całe Towarzystwo.

dziennikami, bo i pod tym względem zarzucano Towarzystwu, że się dostatecznie nie anonsuje i stąd pochodzi brak współpracowników z kół inteligentnych i z pośród uczącej się młodzieży na wyższych zakładach naukowych. Kwestyę tę rozstrzygnięto w ten sposób, że Towarzystwo bez nadwerężenia ustaw może się posługiwać dziennikami, a nawet powinno, o ile chodzi o zyskanie współpracowników i o obronę stowarzyszenia; przytem jednak nie ma się chwalić Towarzystwa albo co gorsza pojedynczych jego członków. Na końcu zebrania odczytano szereg sprawozdań z działalności miejskich Konferencyi w Essen i okolicy, co z ogólną radością zebrani członkowie przyjęli do wiadomości.

Plenarne posiedzenie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo odbyło się dnia następnego w wielkiej sali domu Alfreda i miało wspaniały, imponujący przebieg. Zjawili się najpierw wszyscy członkowie miejscowych i okolicznych Konferencyi, nadto kilku prezesów rad wyższych z Berlina, Monasteru, Paderbornu, Gdańska, Wiednia i Koblencyi. Prezes Rrady wyższej kolońskiej, kupiec p. Rody, otwarł uroczyste posiedzenie pozdrawiając najpierw zastępcę prezesa generalnego p Rivièr z Paryża. Zaraz na wstępie odczytano list prezesa generalnego, który mimo swych najlepszych chęci z powodu dłuższej choroby nie mógł wziąć udziału w zjeździe. Rozwój Towarzystwa w Niemczech, gdzie w ubiegłym roku powstało aż 326 Konferencyi, jest mu dostateczną rękojmią rozwoju prawdziwego miłosierdzia chrześcijańskiego, które obecny wiec katolicki jeszcze więcej rozszerzy i zorganizuje. Pan Rody dał ogólny pogląd na działalność Towarzystwa w Niemczech, które według ustaw swych nie pomija żadnych uczynków miłosierdzia, gdyż odwiedza ubogich chorych, więźniów, opiekuje się opuszczoną młodzieżą, urządza szatnie i kasy oszczędności dla biednych, zwalcza niemoralną lekturę i literaturę przez zakładanie dobrych bibliotek, godzi z kościołem dzikie małżeństwa — jednem słowem spełnia swoje społeczne zadanie. Baron Vittinghoff-Schell, prezes Konferencyi wiedeńskich, pozdrawia zebranych braci imieniem Konferencyi austryackich. Obecnie liczy cała Austrya 239 Konferencyi, z czego na sam Wiedeń przypada 62. Za szczególniejsze zadanie

swoje uważa Towarzystwo w Austryi dostosowanie się do ducha czasu i dlatego, obok swych zwykłych celów, opiekuje się przedewszystkiem pracowniami dla chłopców. Dotychczas umieszczono w 17 zakładach przeszło 1000 chłopców, na co nasze stowarzyszenie wydaje rocznie 100.000 koron; nawet w krajowym sądzie karnym we Wiedniu założyła jedna Konferencya taki warsztat dla młodocianych przestępców. P. Burguburu, prezes ze Strasburga, wyraził swą radość z pięknych owoców miłosiernej pracy Konferencyi tak w Essen jak i okolicy. Towarzystwo w Alzacyi nie rozszerzyło się jeszcze tak dalece, jak w Niemczech, bo liczy tylko 31 Konferencyi z 602 członkami i w roku 1905 wydało na swe dzieła 41.730 marek. Radca sądowy i poseł Schmidt, prezes rady wyższej w Berlinie, przedstawił obraz działalności swych Konferencyi wśród wielkomiejskiej nędzy stolicy Prus. Podczas zebrania weszli jeszcze do sali biskup-suffragan z Melchlina w towarzystwie ks. Bornewassera, za nimi główny komisarz wieców katolickich hr. Droste-Vischering i wiceprezydent wiecu Giesberts. Nowi goście, zainteresowani sprawozdaniami Towarzystwa, nie szczędzili pochwał społecznej działalności Konferencyi, którym przyrzekli poparcie w kołach swych znajomych. Po tej krótkiej przerwie, wstąpił na mownicę nauczyciel Reinirkens z Essen; referował o zakładaniu kas oszczędności po szkołach w celu zwalczania rozrzutności i chęci używania u dzieci. Młodzież szkolna traci dziś poczucie oszczędności i poprzestawania na małem; opuściwszy szkołę trwoni dalej zarobki i niczego się nie dorabia. W szkole zatem należy na dzieci wpływać i przez zakładanie kas dziecięcych wyrabiać w nich z całą konsekwencyą poczucie i ducha oszczędności, przez co zbawienny wpływ na familię i uczucie przynależności do niej jeszcze więcej się wzmocni. Mowca przedstawił stan takich kas oszczędności w niektórych miastach Niemiec; n. p. dzieci katolickich i protestanckich szkół we Wrocławiu zaoszczędziły w roku 1905 — 47.069 marek, a ogólny stan kas wrocławskich dla dzieci wynosił 1. kwietnia r. b. 89.171 marek. Suma oszczędności dziecięcych wogóle wynosi od ustanowienia kas 560.397 marek. Jedna klasa licząca 45 dzieci w Altenbergu pod Essen, zaoszczędziła w przeciągu półtora roku

1100 marek. Dziatwa miasta Viersen w prowincyi nadreńskiej złożyła ze swych małych oszczędności w przeciągu półczwarta roku sumę 71.563 marek, a w szkole ludowej Schonnebeck pod Borbeck wkładki maleńkie dzieci wzrosły w 3 latach do 4469 marek. Większemu wzrostowi i rozwojowi oszczędności stoją na przeszkodzie automaty, którymi zapełniono dworce, publiczne place i lokale pod najrozmaitszymi pozorami; mechaniczne urządzenie tej plagi nęci ciekawe i łakotliwe dzieci do tego stopnia, że wrzucają do automatów wszystkie swoje datki i drobne wynagrodzenia za usługi. Ogromne sumy dostają się w ten sposób do rąk żydowskich przedsiębiorców, którzy tę plagę bez przeszkody ze strony rządu rozszerzają coraz bardziej ze szkodą moralną i materyalną chrześcijańskiej ludności i kupców. Tak n. p. w mieście i okręgu Essen w ten sposób wyłudzony pieniądz, dosięgnął w roku 1905 sumy 750.000 marek. Mowca zaznaczywszy jeszcze raz ważność kas oszczędności tak ze strony pedagogicznej jak i socyalnej, prosił zebranych członków Konferencyi o poparcie tej sprawy w kołach nauczycielskich i znajomych.

Dłuższą przemowę o celu i zadaniu Towarzystwa św. Wincentego w czasach obecnych miał ks. Rektor Rüben z Kolonii, którą dosłownie przytaczamy.

Z polecenia Bożego udał się Samuel do Betlejem, by namaścić nowego króla w Izraelu. Stanąwszy przed najstarszym synem Jessego, rzekł: „Izali ten jest pomazańcem Pańskim?“ — lecz Bóg rzekł do Samauela: „Nie patrz na twarz jego, ani na wysokość jego wzrostu: bom go odrzucił: ani według spojrzenia człowieczego ja sądzę, bo człowiek widzi co się pokazuje, a Pan patrzy na serce“. — I oto, ani najstarszego, ani żadnego z sześciu następujących synów Jessego nie wybrał Pan nikogo, tylko najmłodszego, niepozornego pastuszka — Dawida.

Ileż razy w ciągu XIX wieku potwierdziła się ta prawda, że Bóg wybiera słabe i niepozorne, aby przez nie zdziałać wielkie rzeczy. On, z upodobaniem na pokorę spoglądający, powołał dwóch ubogich, wzgardzonych zakonników, świętych Franciszka i Dominika, by ożywili Ducha kościelnego swojego czasu. Święta Julianna

zakonnica wprowadza w świat chrześcijański uroczystość Bożego Ciała z rozkazu Jezusa Chrystusa; a błog. Małgorzata Alacoque staje się założycielką pięknego nabożeństwa do Najsłod. Serca P. Jezusa.

Podobnież i nasze Towarzystwo przez Kościół św. polecone i potwierdzone, z powodu swego skromnego i nieznacznego początku, było powołanem do zdziałania wielkich rzeczy w Kościele Chrystusowym. I rzeczywiście czegóż dotąd nie dokonało? Bóg jeden wie, ile łez otarło biednym przez 70 lat swego istnienia, ile bólu ukoiło, ile cnoty ochroniło i ile dusz uratowało. Nie mam zamiaru wygłaszać pochwały na cześć naszego Towarzystwa lub błogich skutków jego działalności, lecz choć pokrótce chciałbym je obronić przed zarzutami, a zarazem chciałbym wykazać, że właśnie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo może się najwięcej przyczynić do spełnienia zadań i postulatów, jakie czasy obecne stawiają wszystkim stowarzyszeniom miłosiernym.

Cicha i ukryta działalność Towarzystwa sprawia to, że wielu katolików nie zna i nie ocenia dostatecznie Konferencyi. Ileż to razy, rozmawiając o Towarzystwie św. Wincentego, słyszymy: A — to to Towarzystwo, co rozdaje bony na żywność ubogim — lecz o istotę i działalność mało się kto pyta. — Rzeczywiście, żywność, chleb podaje ubogim nasze stowarzyszenie, lecz to jest tylko symbolem tego pokarmu duchownego, którego każdemu ubogiemu pragną udzielić Konferencye. W tem właśnie tkwi siła i wielkość Towarzystwa mimo jego niepozorności, że wszędzie i we wszystkiem pragnie najpierw zbawienia duszy ubogich i nędzarzy. Nie można zaprzeczyć, że w czasach naszych bractwa i zakony robią bardzo wiele na polu czynnego miłosierdzia, uwzględniając przytem potrzeby socyalne i stosunki doby obecnej. Jako środki tego miłosierdzia podaje się obecnie: opiekę nad ubogimi po domach i troskę o ich duszę ze strony ludzi świeckich (Hausarmenpflege und Laienseelsorge).

O opiece nad ubogimi takie zapatrywania wygłasza radca sądowy dr. Horion w 9. i 10. zeszycie czasopisma „Charitas“: „Według mego i innych ludzi zdania, uważam Konferencye św. Wincentego za niezdolne do prawdziwej opieki nad ubogimi; wyjątki potwier-

dzają moje zapatrywanie". — Lecz jeżeli według zdania p. Horiona są wyjątki, t. j. Konferencye, które spełniają to ważne i trudne zadanie dobrze, to czyż to nie jest najjaskrawszym dowodem, że do tego zadania dorastają? Rozchodzi się tylko teraz o to: dlaczegożby to jedne Konferencye spełnić mogły i umiały a drugie nie? — „W tem leży najgłębszy powód mego zapatrywania, dowodzi dalej dr. Horion, że w Konferencyach zajęcie się ubogimi jest środkiem, a udoskonalenie, uświęcenie siebie przez odwiedzanie ubogich — celem Towarzystwa, choć właściwie mówiąc dojdę ostatecznie do tego samego końca, czy dam ubogiemu tygodniowo kartę na chleb lub węgle, lub postaram mu się o pracę, umieszczę go w miłosiernym zakładzie lub jakiemś sanatoryum". — Panie Radco! Gdyby tak rzeczywiście rzecz się miała, to w takim razie ubodzy są dla Towarzystwa św. Wincentego a Paulo na świecie a nie Towarzystwo dla ubogich, czyli, egoizm i miłość własna są pobudkami w jego działalności? Rzecz jednak przedstawia się odmiennie z innego punktu widzenia. Przyjmijmy za zasadę, że miłość samego siebie jest konieczną i sprawiedliwą — a miłość bliźniego jej miarą. Pierwszem i najważniejszem przykazaniem jest miłość Boga, dla której niema miary ani końca, a oznaką jej — to miłość bliźniego. „Po tem wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli wzajemnie miłować się będziecie". Przez uczynkową miłość bliźniego zatem przyczyniamy się najwięcej do większej czci i chwały Bożej i ta zasada ma być zawsze pobudką naszych czynów, jeżeli się chcemy zbawić i uświęcić. Tego nas nauczył sam Zbawiciel. W dzień sądu ostatecznego b:dzie dobrym wykazywał nie wszelkie objawy pobożności, ale uczynki miłosierne co do ciała, jako powód i przyczynę ich zbawienia wiecznego; a wobec tego, jak wielkiej wartości będą uczynki miłosierne co do duszy? A oto! dewizą naszego Towarzystwa jest: nie pomijać żadnego uczynku miłosiernego ani co do ciała ani co do duszy, lecz ogarniać je wszystkie, jak je ogarniało miłosierne serce naszego świętego Patrona. Z tego powodu już w zaraniu naszego Towarzystwa wielu członków, prócz przepisanych uczynków miłosierdzia, podejmuje się różnego rodzaju miłosiernej pracy. I gdy w naszej działalności zawsze wedle tego postępować

będziemy, żeby nie szukać chwały własnej, ale większej czci Bożej i naszego zbawienia, to nikt nie zarzuci ustawom naszym braku zrozumienia całego przedsięwzięcia, skoro wyraźnie czytamy w naszym przewodniku, że pierwszem zadaniem Towarzystwa jest uświęcenie się jego członków przez osobiste wypełnianie uczynków miłosierdzia. I papież Leon XIII. z okazyi swego jubileuszu kapłańskiego w r. 1888 w dniu 4. lutego rzekł do deputacyi naszego Towarzystwa te pamiętne słowa: „Pracujcie zatem niestrudzenie dalej ze zwykłem waszem poświęceniem i odwagą, bez bojaźni ludzkiej i trwogi, ale też bez ostentacyi i poklasku. W ten sposób pokażecie światu, co może zdziałać dla dobra i szczęścia ludzkości prawdziwy duch Jezusa Chrystusa. Ten duch, moi drodzy synowie, sprawia, że nie zaopatrujemy tylko potrzeby doczesne i potrzeby ciała, lecz wskazuje nam cel wyższy w naszej miłości bliźniego, cel ostateczny — to jest: zbawienie dusz i wieczną szczęśliwość. To jest cecha prawdziwej miłości bliźniego i jej wzniosła misya: rozszerzać, wzniecać i zapalać do posłannictwa samego Boskiego Zbawiciela. I ten duch żyje i działa w waszem Towarzystwie, moi drodzy synowie; on wasze serca zagrzewa i zapala do aktów nadprzyrodzonej miłości. Zachowajcie go w całej czystości i starajcie się rozszerzać go wśród tych, co was otaczają. Miłość uczyni z was i z nich nowych apostołów. Miłością to wzniecicie w niejednem sercu na nowo iskierkę wiary, którą powątpiewanie zagasiło; miłością to obudzicie nową nadzieję nawet w tych sercach, które rozpacz i zwątpienie zaćmiło. Przez miłość waszą odnowicie życie chrześcijańskie na łonie rodzin, wdrożycie na nowo do obowiązków religijnych, nauczycie miłości do Kościoła św., posłuszeństwa względem jego przykazań i poszanowania dla jego władzy. To są te najpiękniejsze owoce chrześcijańskiej miłości bliźniego, moi drodzy synowie! O! niech je Bóg w swej nieskończonej dobroci pobłogosławi i pomnoży tysiąckrotnie i niech was wspiera i wzmacnia w waszej zbożnej i ciężkiej pracy.“

I opieki nad ubogimi po domach nie uznaje prawie dr. Horion, kiedy twierdzi, że w tej sprawie niewiele albo prawie nic nie uczyniono ze strony katolickiej. Na dowód przytacza broszurę

dr. Fassbendera: Laienapostolat und Volkspflege. I do jakich rezultatów dochodzą obaj? — Fassbender w celu więcej wzmożonej akcyi miłosiernej chce obok dawnych organizacyi kościelnych, zaprowadzić organizacyę świecką, od kościelnej niezależną i w zasadzie przez siły świeckie kierowaną; Horion natomiast stawia te dwie akcye równorzędnie, w pewnej zależności obok siebie, lecz na drodze do urzeczywistnienia jego planów stoi mu nasze Towarzystwo. Szanowny autor gorszy się najpierw z ustaw Towarzystwa, niezgodnych z duchem i postępem czasu, i wyprowadza stąd ten fałszywy wniosek, że dla prymitywności statutów nie można, albo z wielką przychodzi trudnością pozyskanie nowych, inteligentnych współpracowników. Zaiste, ubolewać nam trzeba nad drugiem, lecz co do pierwszego, to autor najzupełniej błądzi. Przecież ustawy naszego Towarzystwa nie zacieśniają wykonywania uczynków miłosiernych na wielką skalę; owszem zakreślają szerokie pole pracy według socyalnych potrzeb i wymogów naszych czasów. — „Litera occidit — spiritus virificat“. — I tu, ma to również swe zastósowanie: litera zabija, duch ożywia, i ten duch miłości nie zna żadnych granic. (C. d. n.)

Uwagi o naszem miłosierdziu.

Złoto i srebro mają obieg tylko na tej ziemi. W życiu przyszłem znaczyć będą jedynie dobre uczynki, spełnione przy ich pomocy dla wszelkiego rodzaju biednych, o których Chrystus powiedział, że cokolwiek uczyniliśmy jednemu z Jego braci najmniejszych, Jemuśmy uczynili.

*
* *

Skoro społeczeństwo nasze rozwiąże problemat, w jaki sposób sumę energii, wyładowywanej w czasie chwilowych porywów, rozłożyć na akcyę stateczną, będzie mogło z otuchą spoglądać w przyszłość.

Bibliografia.

Dr. Maks. Fassbender: Laienapostolat und Volkspflege auf Grundlage der Christlichen Charitas. — *Freiburg im Breisgau 1905, brosch. 75 Pf.* — Na zebraniu „Charitas“ w Dortmundzie w jesieni 1905 roku zwrócił uwagę zgromadzonych referat dr. Maks. Fassbendera o udziale ludzi świeckich w pracy duchowej nad ludem, oraz o sposobie, w jaki należy pojmować to apostolstwo. Odczyt ten nader ciekawy został osobno wydrukowany pod tytułem podanym. Zawiera tyle i tak ciekawych spostrzeżeń i wskazówek, że najgoręcej polecić go powinniśmy uwadze ludzi, którzy zajmują się miłosierdziem i społeczną pracą.

Niemcy ujęli całą akcyę miłosierną w związek generalny pod imieniem „Charitas“. Związek ten z siedzibą we Fryburgu badeńskim, wydaje jako swój organ miesięcznik „Charitas“, który informuje społeczeństwo o całej akcyi chrześcijańskiej i wskazuje nowe drogi całej pracy dobroczynnej. Doroczne zebrania t. zw. Charitastage dostarczają właśnie ludziom pracującym na polu społecznem możności zetknięcia się ze sobą i wymiany myśli. W tem pojęciu samem już jest wyższość nad ogólnie przyjętem dotychczas u nas zwłaszcza zdaniem, że miłosierna praca, to wyłączna rzecz towarzystw dobroczynnych. Jest w atmosferze naszej opinii wygodne przekonanie, że zajęcie się ubogimi należy do księży trochę, ale głównie do zakonów i do miłosiernych a dobrotliwych pań. Gdy zaś ci nie mogą sobie dać rady ze zbyt zuchwałą i upartą nędzą, przyzywa się w pomoc prawa i władze porządku publicznego, zresztą są to rzeczy, które mało obchodzą i interesują społeczeń-

stwo wygodnie ukojone świadomością swego „dobrego serca“. — Dopiero w ostatnich czasach, w ostatnim dziesiątku lat zaczęła praca miłosiernia u nas przybierać inną cechę: ludzie tej miary co dr. Jordan, stanowią jakby epokę, dając wzór tego najrozumniejszego miłosierdzia, które się nazywa Volkspflege. Kraków może z chlubą wskazać szereg ludzi, którzy zaczęli inicyatywą własną budzić z uśpienia to miłosierdzie instynktowne, oddane pod jedyny kierunek litości i miłosiernego serca, które nie mogło osiągnąć rezultatów takich, jakich się domaga dzisiejsza epoka, dziwnie komplikująca wszelkie objawy życia.

To też ta konieczność rozszerzenia horyzontu umysłowego dla pracy miłosiernej staje się coraz więcej naglącą. Daleko nam jeszcze do marzenia choćby o Charitas-tagu, ale tem więcej i skwapliwiej śledzić musimy wyniki osiągnięte w Niemczech. Jedną z dobrych usług, to będzie ta broszura dr. Fassbendera, w której ten uczony, określany w Niemczech jako „der bekannte Wohlfahrtspolitiker“, podaje wiele rzeczy godnych zastanowienia, jeźli nie zastosowania.

Nowe cele — nowe drogi: dzisiaj nie wystarcza sama praca duchownych — kler ma zanadto wiele do czynienia i zarazem ma za wielu wrogów, by mógł skutecznie objąć wyłączny kierunek pracy miłosiernej. Ludzie świeccy powinni w porozumieniu z księżmi brać przeważny udział w tem apostołowaniu miłości wśród ludności najniższej warstwy: oni bowiem mogą dotrzeć tam, gdzie sam widok sukni duchownej budzi już paroksyzm nienawiści i nieufności. Dr. Fassbender stawia też w swej broszurze trzy punkta, jako postulaty najważniejsze do przeprowadzenia: 1) organizacya pomocnicza ludzi świeckich dla pieczy nad ludem (Volkspflege) i opieki duchownej; 2) założenie szkoły „Charitas“ dla zawodowych pracowników w celu wytworzenia umiejętnej pracy miłosiernej; 3) konieczność stałego popularyzowania racyonalnego miłosierdzia przez odpowiednie wydawnictwa.

Katolikom bardzo często zarzucają, że chrześcijański ideał życiowy naginają do pojęcia stanowego: i tak zakony i duchowieństwo zalicza się do wyższych form chrześcijaństwa, podczas

gdy ludzie świeccy są mniej jakoby zobowiązani do doskonałości. Otóż dr. Fassbender bardzo trafnie rozróżnia *cele* od *środków* — życie surowsze i reguła zakonu to nie cel sam w sobie, ale jakby więcej wydoskonalone tylko narzędzia: tak jak pobożność nie jest celem sama dla siebie, tylko też środkiem do osiągnięcia wyższej doskonałości i objawem tego dążenia, ale nie doskonałością samą: toteż ciągłe uwzględnienie *celu* powinno sumieniem naszem kierować; nie tylko ksiądz i zakonnica, ale każdy katolik powinien sobie stawiać pytanie: czy czynisz rzeczywiście wszystko, co leży w twej mocy pod względem przykazania miłości Bożej i miłości bliźniego?

To samo pytanie i rozróżnienie celu i środków stosuje dr. Fassbender do pracy miłosiernej: jej cel pierwszy to nie udoskonalenie siebie, ale praktyczna pomoc, dostarczona potrzebującym: inaczej nie spełnia swego zadania.

Ten ideał życia duchownego, osiągnięcie celu, jest przykazaniem Chrystusa, który domaga się wyrzeczenia i ofiary w pracy, gdzie wszystko ma być spełnione tak, jakby tylko od nas zależało, a jednak należy kierować się taką ufnością, jakby tylko Bóg sam miał sprawić wszystko.

Kościół wzywa dzisiaj ludzi świeckich do pomocy tak, jak wzywa ojczyzna ochotników, gdy regularne wojsko podołać nie może. — Dr. Fassbender polemizuje z poglądem prof. dr. Goetz-Bonn, który w piśmie „Klerikalismus und Laizismus" zarzuca Kościołowi, jakoby spychał na ostatnie miejsce ludzi świeckich, nie dopuszczał ich do pracy samoistnej i propagował zupełną zależność od kleru. Ale trudno żądać, by w pracy, do której nikt się nie bierze i księdzu nie było wolno ręki przyłożyć. Jeżeli bardzo życzyć należy, by działalność katolickich stowarzyszeń opierała się zawsze na porozumieniu z duszpasterzami i duchowieństwem, to dzieje się to dlatego, że wszędzie w organizacyi każdej sprawy duchowe opierają się o tych, którzy specyalnie oddali się pracy duszpasterskiej. Dr. Fassbender, odpowiadając na artykuł dr. Horiona, który znowu domagał się zbyt wyłącznego nacisku na żywioł świecki w zorganizowaniu pracy miłosiernej, trafny stawia program wspólnego porozumienia ludzi świeckich i duchownych. Ta dzia-

łalność bowiem, to spełnienie ideału chrześcijańskiego miłości bliźniego, który żąda doboru jak najlepszych sił dla osiągnięcia celu: skutecznej pomocy.

Laienapostolat. – Oto słowo, które samo stanowi już program: jest to wezwanie do wszystkich ludzi dobrej woli, aby w Kościele katolickim podjęli tę bezpośrednią pracę nad ludem, którą tak skutecznie propagują „bracia“ der Inneren Mission w Niemczech czy też uczniowie Armii Zbawienia!

Dr. Fassbender bardzo ciekawie opisuje działalność tych protestanckich stowarzyszeń: jednakże rzecz ciekawa! i one składają się z fachowo wykształconych pracowników, stale oddanych misyi swojego apostołowania. Odpowiada to naszym zakonom niejako, które jak n. p. Bracia Albertyni, specyalnie oddali się ratowaniu najbardziej upadłych jednostek. Całe miasta, jak n. p. i Berlin, są podzielone na okręgi, oddane opiece swego wyłącznego „misyonarza“. To zaś, co każdy z nich uważa jako najważniejsze i najskuteczniejsze spełnienie swej misyi -- to są odwiedziny po domach. „Często jedna jedyna bytność w domu sprowadza zbłąkanych na drogę prostą“. Obok tego systemu osobistego wyszukiwania i odwiedzania biedaków, istnieje jeszcze „służba dla bezrobotnych“. — Co niedzielę odprawia się dla nich osobne nabożeństwo, poczem otrzymują posiłek, oraz o ile możliwie wyszukuje się dla tych nędzarzy sposób zarobku.

Otóż takiego samego zorganizowania świeckiego apostolstwa domaga się miłosierdzie katolickie. Ale, aby ono było skuteczne, musi być i technicznie wydoskonalone. Dlatego dzisiejsza nowoczesna praca miłosierna musi pamiętać o tem wykształceniu do pracy społecznej, do pieczy nad ludem.

Oprócz najważniejszego motywu: miłości Bożej – muszą być uwzględnione te wszystkie czynniki doczesne, które przyczynią się do skutecznej działalności.

Jeden z duchownych katolickich, mówiąc o apostolstwie świeckiem, określił podstawowe przymioty ludzi podejmujących pracę miłosierną w tych kilku wyrazach: wiele miłości i iskra humoru! „Tak, dobrego humoru!“ Często wesoły i żartobliwy zwrot

kruszy ponury opór i niechęć między człowiekiem z ludu i tym, który chce mu przyjść z pomocą.

Dr. Fassbender kładzie też ciągły nacisk na fachowe wykształcenie dla członków miłosiernych organizacyi, zwłaszcza dla tych, którzy mają kierować stowarzyszeniami.

To życzenie zawodowego przygotowania, którego domaga się u katolików dr. Fassbender, już spełniono w świecie protestanckim. Na przykład Związek niemiecki ewangelickich kobiet utrzymuje w Hannowerze chrześcijańsko-społeczną szkołę dla kobiet: jako program stawia ta szkoła wykształcenie fachowe nie tylko dla osób chcących już jako zawód uprawiać pracę społeczną, czy to jako płatne pracownice czy dobrowolne, ale zarazem zadaniem szkoły tej jest wykształcać panny domów zamożnych do praktycznej pracy dla bliźnich. Kurs tej szkoły trwa od 16. października do 30. września, a składa się z części praktycznej i teoretycznej. Tak samo bracia „der Inneren Mission" i dyakoni kształcą się zawodowo w Berlinie w „Evangelischer Johannesstift" i w zakładzie w Horn koło Hamburga, nazwanym „Das rauhe Haus". Bilans pierwszego z tych zakładów wynosił w roku 1903 w przychodzie i rozchodzie około dwakroć sto tysięcy marek. — Protestanci pracują ciągle na tem polu: w piśmie „Frauendienst" w zesz. 5. i 7. z r. 1905 dr. Zimmer daje program naukowy pieczy nad ludem, przeznaczony jako dopełnienie wykształcenia społecznego dla panien w zakładzie Berlin-Zehlendorf; program ten, zestawiony wzorowo, mieści się także i w książce dr. Fassbendera.

Otóż i katolicy muszą i powinni przystąpić do takiego wykształcenia ludzi zawodowo oddających się pracy miłosiernej; pierwszą próbą miał być kurs w r. 1906 w Düsseldorfie, otworzony dla spopularyzowania idei takiego fachowego przygotowania i tylko tym sposobem zorganizowana praca świecka dla pieczy nad ludem może przynieść rezultaty dodatnie, bo da możność skutecznego uświadomionego planu w tej pracy.

Trzy główne zasady w obcowaniu z najbiedniejszymi, są niezmiernie ważne, mianowicie:

1) Unikaj wszystkiego, co może w biednych budzić uczucie lub myśl, że się lubujesz w roli zniżającego się do nich dobroczyńcy.

2) Niech gwiazdą przewodnią twego zachowania będzie pragnienie uszczęśliwienia bliźniego bez żadnej politycznej tendencyi pobocznej.

3) Wyszukaj w przyrodzonym lub nabytym charakterze ludzi te skłonności zaniedbane, które się dadzą zużytkować jako czynniki wychowawcze dla wyrobienia woli i sądu.

Te trzy reguły wymagają cierpliwego i stanowczego przystosowania i one to dadzą możność znalezienia dróg oddziaływania na alkoholików i moralnie upadłych.

Każdy z przypatrujących się z pewnym krytycyzmem działalności katolickich stowarzyszeń ludzi świeckich, nieraz musi się ze smutkiem zapytać: dlaczego ich wpływ i skuteczność tak osłabły w ostatnich czasach?

Broszura dr. Fassbendera daje niejako wymowną i prostą a zrozumiałą odpowiedź: za wiele zrzuca się tej pracy na barki duchowieństwa i zakonów i tem samem w obecnej epoce rozbujałej niewiary zamykamy sobie dostęp do ludzi, uprzedzonych względem Kościoła przez agitacyę socyalistyczną i wywrotową. — Udział katolików świeckich w pieczy nad ludem jest konieczny. Ale ta praca osobista musi być zarazem fachowa, musi mieć za zasadę: że jej pierwszy cel, to pomoc biednym jak najskuteczniejsza. Dlatego musi horyzont umysłowy się rozszerzyć, a znajomość objektywna tak środków i instytucyi zaradczych, jak i ekonomicznych przyczyn nędzy, da dopiero prawdziwą skuteczność poświęceniu i miłości dla bliźniego.

M. Harsdorfowa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks Jan Rzymełka.**